- Nr. 51. We Lwowie Poniedziałek dnia 20. Lutego 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
[Przedpła]ta wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu opłaca się 20 centów miesięcznie
[Z przesy]łką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie [1]8 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. [m]iesięcznie 2 złr.
[Z przesy]łką pocztową za granicę do całych Niemiec [r]ocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. gr. [D]o Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie [6]0 franków — kwartalnie 20 franków.
[Nu]mer kosztuje 6 centów.
[Rę]kopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Organizacja kolei państwowych.

Lwów 19. lutego.

I. Niezliczoną ilość razy podnosiliśmy już w naszem piśmie, jak ważnym czynnikiem w ustroju państwowym są w dzisiejszych czasach koleje. Ażeby jednak koleje odpowiedzieć mogły zadaniu swemu w najściślejszem tego słowa znaczeniu, tak w czasie pokoju, jako i w razie wojny, niedosyć jest stworzyć przepisy, według których służba kolejowa ma się odbywać, lecz potrzeba zarazem umieć natchnąć odpowiednim duchem te organa, z których każdy w poszczególnym zakresie działania, obowiązkom, przepisami temi ustanowionym, w pierwszej linji zadosyć uczynić powinien. Ponieważ służba kolejowa sama z siebie jest służbą gorączkową, a jednakże musi być zarazem nadzwyczaj ścisłą i dokładną, ażeby życie podróżnych na niebezpieczeństwo, a mienie na stratę narażonem nie było, więc przy organizowaniu tej służby, przedewszystkiem uważać należy na usposobienie i stopień intellektualny tych jednostek, którym wykonywanie powyższych obowiązków ma się poruczyć. Otóż zarząd centralny w Wiedniu, ustanawiając w r. 1884 dyrekcje ruchu kolei państwowych w Galicji, zaaplikował dawniejsze swoje przepisy — zapominając o tem że nie można mierzyć stosunków handlowych, przemysłowych, społecznych, a nawet i indywidualnych, tą samą miarą w Galicji, jak n. p. w Austrji Dolnej lub w Czechach. Nic więc dziwnego, że organizacja zarządu kolei państwowych, która dla owych prowincyj była jak najlepszą, w Galicji coraz to większe braki wykazywać zaczęła, tak, że już w r. 1887 zwrócono na to uwagę byłego prezydenta br. Czedika, przedstawiając mu, że ówczesna, a dotychczas w niewielu szczegółach u nas zmieniona organizacja ta, nadal utrzymać się nie będzie mogła.

Przedstawienie to odniosło w końcu ten skutek, iż br. Czedik bezpośrednio przed swem ustąpieniem, na skutek nalegania i na przedstawienie obydwu ówczesnych dyrektorów ruchu kolei państwowych w Galicji — zaprowadził tak zwane sekcje inżynierskie i kontrolorów ruchu.

Ponieważ wprowadzenie w życie każdej nowej organizacji, jest w ogóle zadaniem trudnem, a w Austrji, jak się to niejednokrotnie okazało, trudniejszem, aniżeli gdzieindziej, więc nic dziwnego, że i organizacja zarządu kolei państwowych, odpowiednia dla innych prowincyj w Galicji, z powodu odrębnych stosunków, na każdym kroku braki wykazywać musi. Jest jednak rzeczą sfer kierujących, braki te dojrzeć i stosowną zmianę wprowadzić. W rzeczywistości też zaprowadzenie sekcji inżynierskich i kontrolorów ruchu miało na celu uzupełnienie braków — lecz odniosło wręcz przeciwny skutek.

Największym jednak wrzodem w organizacji kolei państwowych jest aż nadto znany nam wszystkim „biurokratyzm austrjacki". Te niezliczone raporty, berichty, bemänglungi, awiza i t. p., które i przy kolejach prywatnych istniały, doszły pod zarządem kolei państwowej do niedoścignionego ideału. Urzędnicy kolejowi przeciążeni są tak dalece niepotrzebną pisaniną, iż brak im istotnie czasu na należyte pełnienie właściwych obowiązków zawodowych. Na linjach dawnej kolei Karola Ludwika, której urzędnicy nie byli przyzwyczajeni do podobnego biurokratyzmu, panuje hałas, przy pociągach rozkazy krzyżują się co raz to inne, służba traci głowy, wagony w zimowej porze nie ogrzane, a często i nie oświecone. Przy pociągach osobowych, a często i przy kurjerskich, kursują wozy tak defektowne i brudne, że brak człowiekowi odwagi, siąść na kanapie, pokrytej kurzem i sadzą.

W komisji budżetowej izby deputowanych zapewniał p. prezydent Biliński, że do Galicji wysłano 55 nowych elegancko urządzonych wagonów. Wierzyć chcemy temu chętnie, chociaż z tą elegancją i komfortem bardzo rzadko można się spotkać

Nie przypuszczamy bowiem, aby p. prezydent chciał zaliczyć do serji powyższej kursujące często przy kurjerskich pociągach skrzypiące wagony, w których, jak świadczą napisy, firanki pochodzą z kolei czerniowieckiej, dywaniki pod nogami z kolei Karola Ludwika, a białe pokrowce na wezgłowiach — *nota bene* zazwyczaj brudne — pochodzą z *Franz-Jos ph s Bahnu.* To bogactwo różnych monogramów stoi jakoś w dziwnej sprzeczności z elegancją i komfortem.

Wtajemniczeni w arkana wagonowej polityki kolejowej zapewniają natomiast, że kolej Karola Ludwika przed samem upaństwowieniem jej sprawiła dla pociągów kurjerskich trzy czy cztery nowe garnitury wagonów. Zaraz po upaństwowieniu tej kolei, pociągi złożone z tych wagonów wyjechały wprawdzie szczęśliwie w kierunku Wiednia, ale do Galicji wozy te już więcej nie wróciły.

Wracając do poruszonej powyżej kwestji biurokratyzmu, musimy podnieść, że nawet dziś mimo pozornej decentralizacji i przydzielenia pewnych agend do zakresu działania dyrekcyj ruchu, biurokratyzm rozprzestrzenił i zagnieździł się w dyrekcjach ruchu tak dalece, że nawet te podrzędne sprawy, które na podstawie obecnych przepisów mogłyby być na miejscu przez te dyrekcje załatwiane, często opierają się o dyrekcję jeneralną we Wiedniu, a tem samem bez potrzeby się przewlekają co przynosi nietylko straty materjalne jednostkom, których sprawy te dotyczą, ale często całemu krajowi, a więc pośrednio i państwu.

Urzędy rozjemcze i sądy pokoju.

II Ale zachodzi jeszcze jeden wzgląd natury raczej politycznej, którego również lekceważyć nie wolno. Mam na myśli okoliczność, o którą jeden z poprzednich mowców (p. radca Łoziński) potrącił, ale jej dość dosadnie nie zaznaczył. Panu radcy Łozińskiemu chodzi o rozszerzenie własnego zakresu działania gminy, przez co jej siła odporna przeciw wszechstronnemu naciskowi biurokracji się wzmoże. Ja idę dalej. Ja chciałbym podnieść głos, przeciw tej ogromnej i nadzwyczajnej koncentracji władz i sił społecznych w państwie. Ten stugłowy centaur, rozrasta się z każdym dniem na niekorzyść innych związków społecznych, w sposób iście zatrważający. Mam to przekonanie, że w tej z dniem każdym wzmagającej się omnipotencji państwa mieszczą się zarodki przyszłych kataklizmów, które dla rozwoju społeczeństw najzgubniejsze być mogą. Bez równowagi sił społecznych rozwój normalnym być nie może. A wszak o takiej równowadze mowy nie ma, stoją obok siebie dwie tylko strony, z jednej bezbronna jednostka, obywatel państwa, z drugiej olbrzym, państwo, a brak między niemi łącznika t. j. całej organizacji równoległych i krzyżujących się związków społecznych, uposażonych w odpowiednie środki i siły, by równowagę utrzymać mogły.

To też wydaje mi się, że jeśli tylko zachodzi możność jakąkolwiek, oderwania cząstki władzy jakiejkolwiek państwu — na korzyść innego związku społecznego, — winny wytężyć wszelkie siły i nie szczędzić zabiegów, by cel ten osiągnąć

I oto jest dalszy nader ważny wzgląd, który mię zniewala do oświadczenia się za instytucją ludowego sądownictwa w sprawach spornych.

Tak mi się ona przedstawia ze stanowiska zasadniczego. — Pod względem praktycznego wykonania tej zasady, oświadczyć się muszę przeciw instytucji gminnych urzędów rozjemczych, jako wysoce niepraktycznej i zdolnej tylko do zdyskredytowania w przyszłości samej zasady wprowadzenia żywiołu ludowego do sądownictwa.

Oczywistą jest rzeczą, że jeżeli mówię o urzędach rozjemczych, m. mna myśli urzędy te, zreformowane wedle wniosków n. p. referenta, a w pierwszej linji zwracam się przeciw najważniejszej proponowanej reformie, tj. przeciw przymusowi jawienia się w urzędzie rozjemczym.

Tu bowiem jest punkt ciężkości całej sprawy, gdyż bez tego przymusu, instytucja ta nadal istnieć będzie na papierze, a życie przejdzie nad nią nadal, jak dotąd, do porządku, gdyż potrzebom praktycznym życia nie odpowiada.

Nie chcę powtarzać całego szeregu więcej lub mniej trafnych argumentów, które już dotąd przeciw temu wnioskowi naprowadzono. — Pozwolę sobie tylko na dwie nieprzezwyciężone wskazać trudności. — Proszę wziąć na uwagę wypadki, w których między stronami zachodzi *distantia loci.* Czy wtedy strony stanąć muszą osobiście przed urzędem, czy wolno im stawać przez pełnomocników? W tym ostatnim wypadku, czy sądzi kto, że takie stawanie do rozjemstwa przez pełnomocników nie staje się czczą formą?

Wszak gdy strona idzie do rozjemcy po to jedynie, aby spór wdrożyć mogła, wówczas niewątpliwie z góry pełnomocnikowi wzbroni przyjęcia jakiejkolwiek ugody — Walczymy więc przeciw formalistyce, a stwarzamy nową, często bardzo uciążliwą formalność, bez korzyści, a z ciężarami dla ludności połączoną.

A teraz inny wypadek. Strona wezwana do rozjemcy nie staje; cóż się dzieje? Trzeba ją przy pomocy władzy państwowej zmusić do tego. Idzie więc odezwa do starostwa, starostwo nie może odrazu przez żandarmów sprowadzać stronę do rozjemcy, tylko wzywa ją ewentualnie pod zagrożeniem grzywny, aby się w urzędzie rozjemczym stawiła. To wezwanie musi być stronie wręczone, dopuszcza rekurs do władz rządowych; strona pod osłoną rekursu znowu nie staje etc. etc. Następują te wszystkie komplikacje sztuczki, które przecież każdy, kto w praktyce z sprawami podobnemi miał kiedy do czynienia, zna aż nadto dobrze. — I cóż sądzicie panowie — jak długo potrwa takie przymuszanie, nim ono skutek swój osiągnie, nim strona, tylko trochę oporna, zdecyduje się w końcu stanąć w urzędzie rozjemczym?

Proszę mieć przy tem na względzie tok czynności naszych urzędów politycznych i pamiętać, że starostwo tej agendy nowej z pewnością nie będzie za najważniejszą poczytywało. — Proszę nie zapominać i o tem, że zakres czynności starostw jest tak bezmierny, iż ledwie wolnem okiem da się w całość objąć, i istotnie zrozumieć trudno, jak te urzędy swe zadania spełnić są wstanie A czynności te z każdym dniem się wzmagają; wciąż nowe zakresy agend przybywają, że wspomnę tylko — pospolite ruszenie, wprowadzenie w życie i nadzór nad korporacjami rzemieślników, kasy chorych, ubezpieczenie robotników od wypadków etc. etc. Wszystko to spowodowało nowe nawały czynności, które starostwa z pewnością jako ważniejsze poczytywać będą, i więcej niemi się zajmą aniżeli wymuszaniem na stronach — by w urzędzie rozjemczym stawały! A przeprowadzenie wyborów — wszak i to ważniejsza rzecz?

Nie ulega więc wątpliwości, że kto u rozjemcy stanąć nie zechce, tego przed upływem roku, a gdzie starostwo już bardzo będzie energiczne, przed upływem 6 miesięcy, nikt do tego zmusić nie zdoła. — Czy taka zwłoka, do której powoda zmuszamy, da się usprawiedliwić — pozostawiam ocenie szan. panów.

Zwrócić jednak muszę uwagę i na tę okoliczność, że spory, u nas prowadzone, są tylko w drobnej części „spornemi" w prawdziwem tego słowa znaczeniu. — W przeważnej części procesów „spór" między stronami wcale nie istnieje, tj., że między stronami żadne prawo nie jest sporne. Przeciwnie, jedna strona prawa drugiej w zupełności uznaje, a tylko, albo jest w niemożności zobowiązanie swe dopełnić, albo z opieszałości lub ze złośliwości tego nie czyni. — W tych więc wypadkach, nie chodzi o rozstrzygnięcie, czy i jakie prawo stronie jednej przeciw drugiej przysługuje, ale w istocie rzeczy chodzi o uzyskanie środka egzekucyjnego, aby na opieszałym dłużniku wymusić wykonanie tego, do czego jest zobowiązanym. — Czy w tych wypadkach rozjemstwo jest wskazane i czyli potrzebnem jest zmuszać jeszcze powoda do przedłużania i tak długiej już i mozolnej drogi, do egzekucji wiodącej?

Wszak dla dłużników opieszałych, spekulantów i pieniaczy — to woda na ich młyn! Wszak każdy z nich dopiero teraz miałby możność, ciągnąć i przewlekać sprawę i znuży on porządnie powoda, zanim ten jeszcze zdoła skargę w sądzie wynieść.

Czy taka premja dla najgorszych dłużników jest pożądaną i sprawiedliwą, raczcie panowie osądzić? Jestem przekonany, że w najkrótszym czasie tak ciężkie powstaną przeciw tej instytucji żale, że czemprędzej starać się będziemy powrócić do dawnego — t. j. obecnego — stanu rzeczy; ale wówczas — i to najwięcej mię zatrważa — „*wird das Kind mit dem Bade ausgegossen*", jak niemieckie mówi przysłowie; wówczas stracimy nietylko sądy rozjemcze, ale nad całą instytucją sądownictwa ludowego gotowa opinja publiczna przejść do porządku, gdyż oceniać ją będzie wedle tej — mojem zdaniem — udać się nie mogącej próby. Zaznaczam przy tej sposobności, że już w dzisiejszem naszem ustawodawstwie obowiązujące — i to aż trzykrotne — przymusowe jednanie stron w procesach małżeńskich jest czczą formalnością, bez żadnych praktycznych rezultatów.

Inaczej zupełnie rzecz jednak wypaść musi, jeżeli, zamierzając w tym kierunku wstąpić na drogę postępu, uczynimy od razu krok stanowczy — krok, do celu wiodący. Nadajmy tym w gminach ustanowić się mającym rozjemcom władzę sądownictwa, choćby tylko polubownego, a rzecz cała zupełnie odmiennie się przedstawia.

Korespondencje.

Petersburg 16. lutego.

(Bale dworskie. — Minister finansów i psy. — Głód. — Cholera na wiosnę. — Podania gubernatorów. — Ministerstwo spraw wewnętrznych, a p. Witte. — Pogłoska o następcy ministra finansów. — Zamach na emira bucharskiego. — Poznał swój swego. — „Graždanin", a lekarze wojskowi. — Sądy polubowne w prasie. — Powody ich utworzenia. — Drugi kościół katolicki.)

Bale dworskie sypią się jedne za drugim, goście się bawią, o ile na to etykieta pozwala, a skarb państwa maleje, maleje... a pan Witte drze sobie włosy z głowy i namyśla się nad nowemi źródłami dochodu. W ostatnich czasach, po podatku od mieszkań i od soli, przyszła kolej... na psów. Pan minister przypomniał sobie, że bardzo wiele osób trzyma psy w miastach, a służą one po większej części li tylko dla przyjemności. Przypomniał sobie, że miasta biorą podatek od tych poczciwych zwierząt, dla czegóżby dziurawy skarb państwa niej miał mieć tego przywileju. A więc zagłada dla psiego rodu, albo podatek po dziesięć rubli od sztuki na rok. Szczególniejszemi względami cieszą się psy wiejskie, które na przyszłość mają być zupełnie zwolnione od opłaty na rzecz skarbu państwa. Widocznie, powiedział sobie pan minister: „te gałgany ze wsi chcą ciągle odemnie pieniędzy, bo im się jeść chce, skądżeby brali pieniądze na zapłacenie psiego podatku?"

No i ma rację, bo tym biedakom z prowincji djabelnie głód dokucza, a przytem jeszcze cholera grozi silnym wybuchem na wiosnę. Niebezpieczeństwa tego i bardzo wielkiego ukryć nie można i trzeba się z niem należycie obliczyć.

Ci gubernatorowie dla p Wittego stają się nieznośnymi, a najpierwszy z nich, Hurko, który podał prośbę o wyznaczenie mu ze skarbu podobno 400.000 rubli na cele walki z cholerą, w razie pojawienia się tej pani na wiosnę. Za tą prośbą posypały się inne, posypie ich się jeszcze wiele tak, że ten nadspodziewany wydatek z pewnością dosięgnie cyfry dziesięciu miljonów rubli. Na razie może nie będzie potrzeba więcej, jak dwa do trzech miljonów, ale potem? Ministerstwo spraw wewnętrznych, nakazując, jak najostrzejsze postępowanie z cholerą, stanowczo nie idzie w parze z ministerstwem finansów. Wie o tem dobrze, że pieniędzy nie ma, a krzyczy, żeby dać.

Pan Witte się gniewa, a ministerstwo spraw wewnętrznych odsyła tymczasem wszystkie prośby do departamentu medycznego i rady lekarskiej, a gdy te *wo imia błaga gosudarstwa* zadecydują, że dać potrzeba, to bierz skąd chcesz, a dawaj. Pan Witte zna doskonale swoje fatalne położenie, czuje dziś aż nadto dobrze, że spuścizna po Wyszniegradzkim to twardy orzech do zgryzienia, lecz ufny w swoje szczęście pcha taczkę ze skałą Syzyfową pod górę, myśląc, że kiedyś wreszcie stanie na wierzchołku góry, która się zowie „pełnym skarbem"

Tymczasem zaś tu i owdzie przebąkują, że pan minister ugnie się pod ciężarem i w niedługim czasie, albo sam zrezygnuje z posady, albo też, gdy nie będzie miał pieniędzy na zapchanie jakiej dziury sami go o to poproszą.

Pewnem jest tylko to, że jako następcę p. Wittego wymieniają już p Iwaszczenko, obecnego towarzysza ministra finansów. Czy to nie przedwczesne, któż wiedzieć może, wiadomość ta obiega jednak w kołach dobrze poinformowanych, a zbliżonych bardzo do gabinetów ministerjalnych.

Emira bucharskiego pozbyto się nareszcie w bardzo grzeczny sposób. Podczas jego odjazdu nie znajdował się na dworcu ani jeden z książąt krwi. Dano mu w ten sposób do zrozumienia, że jego odwidziny były przyjemne, ale oczekiwano od niego czego innego, myślano, że emir zgodzi się na propozycję poufną, aby *proprio motu* oddał Bucharę pod władzę protektoratu rosyjskiego. Być może nawet, że emir w tym zamiarze jechał do Petersburga. Na początku bowiem pobytu jego wiedziano już, że Buchara włączoną będzie do okręgu celnego Rosji i że emir pozostawi syna swego następcę tronu Alim-Dżan Tiurja, w mikołajewskim kadeckim korpusie na wychowanie. Jedno i drugie się stało, ale gdy przyszło do protektoratu, emir się wykręcił sianem i popadł w niełaskę. Tem się też tłumaczy nieobecność wielkich książąt na dworcu podczas odjazdu emira. Dumna i zaborcza krew azjatycka zawrzała w emirze skoro się dowiedział, że car jest w Rosji jedynym panem i nie uznaje nad sobą nikogo i nikt nie ma prawa mu rozkazywać. Chce być takim samym panem u siebie w Bucharze i dziwić mu się nie można. Emir nie zgodził się również na to, aby — jak to było w projekcie — oficerowie rosyjscy przyjechali do Buchary jako instruktorowie wojska W tym wypadku można śmiało zastosować przysłowie: „poznał swój swego."

Nie mało szumu i hałasu narobiło w prasie skazanie księcia Meszczerskiego przez izbę sądową — od której wyroku nie ma apelacji — na sześciotygodniowy areszt na odwachu. Książę pozwolił sobie w swoim *Graždaninie* powiedzieć, że instytucja lekarzy wojskowych jest źle zorganizowaną, że korporacja ta posiada wielu nieuków i ludzi nie obeznanych wcale z swoim zawodem. Ministerstwo wojny dopatrzyło się w tem obrazy honoru i wszczęło proces. Naturalnie wynik był łatwy do odgadnięcia; książę Meszczerskij przegra, choć opinja publiczna i prasa poniekąd w tym wypadku jego stronę trzyma. *Graždanin* miał rację. Postępowanie sfer wojskowych lekarskich woła nieraz o pomstę do nieba. Tam, gdzie powinien być właśnie największy porządek, panuje nieład i niedbalstwo w najwyższym stopniu.

Lecz o tem innym razem, a teraz przechodzę do sprawy, która wasz ogół również zainteresować może, a mianowicie do prawnych sądów polubownych. Od kilku lat sądy okręgowe były zasypywane skargami osób postronnych na redaktorów pism z początku o zwykłą potwarz, później zaś o dyffamację, a to od chwili, gdy eden z adwokatów wpadł na ten pomysł. W tym ostatnim wypadku najpierw autor, a później redaktor musiał odpowiadać i ponosić karę, w wielu wypadkach niezasłużoną. Sprzykrzyło się to nareszcie wydawcom i przemyśliwali nad sposobami, aby temu złemu na zawsze łeb ukręcić.

Z pomiędzy wszystkich projektów ma najwięcej szans utrzymania się projekt gazety *Now. Wrem*, która stanowczo oświadcza się za instytucją sądów polubownych t zw. *tretiejskich.* Sąd taki jest bezwarunkowo lepszym od innych gdyż będzie on sądem osób wybranych przez obie strony, a zatem z ludzi mających jednakie pojęcie o honorze z wybierającymi. Lepszych, dogodniejszych sędziów chyba w żadnym wypadku życzyć sobie nie można. Wprawdzie zdarzą się wypadki, że strona skarżąca, dla której nietyle jest ważnem ukaranie przeciwnika i zadosyćuczynienie, ile reputacja w społeczeństwie — nie będzie zadowoloną z wyroku trzech tylko ludzi. Wyrok ten może dla wielu nie być miarodajnym, ale sąd taki może w każdym razie orzec, czy sprawa nadaje się do traktowania jej przed sądem państwowym lub nie. Zresztą publikacja w dziennikach wyroku, może temu zaradzić.

Z drugiej strony słusznie zauważa *Now. Wrem.*, że sąd taki uśmierza zapalczywość jednych i redukuje nieprawne częstokroć uroszczenia drugich do minimum. Najgłówniejszem zaś jest to, że pojęcia społeczeństwa o prawach osobistych jednostek, dostałyby się nieraz do wiadomości ogółu, przyczyniając się może do umoralnienia tegoż, a w każdym razie sądy polubowne dałyby nieraz powód, tak prasie, jak społeczeństwu do zastanowienia się nad prawami osobistemi jednostek.

Prawdopodobnie projekt ten się utrzyma i uzyska zatwierdzenie ministerstwa sprawiedliwości. Sprawy o potwarz w druku odsyłane by więc były do sądów polubownych, W sferach prawniczych budzi ta kwestja nie małe zainteresowanie, jest bowiem w istocie bardzo doniosłą.

Na zakończenie wiadomość, obchodząca świat katolicki. Departament wyznań a raczej p. Pobiedonoscew raczył zezwolić na budowę drugiego kościoła katolickiego w Petersburgu. Plany zatwierdzono, a budowa ma się rozpocząć na wiosnę. Miejsce pod kościół na Wasilewskim Ostrowie darował jeden z Polaków.

Z prowincji.

Dębica 16. lutego. (*Wieczorki i koncerty — Nasze nadzieje*) Miasteczko nasze poszło za przykładem większej części polskiego społeczeństwa Kasyno tutejsze postanowiło w bieżącym roku wstrzymać się od zabaw, a święcić bolesną rocznicę uroczystem nabożeństwem i koncertem na cele patrjotyczne. Pierwszą część uchwały już wykonan w ciągu karnawału nie urządzano zabaw, lecz tylko skromne zebrania towarzyskie, z których dochód przeznaczono na towarzystwo imienia Kościuszki, w dniu zaś 14. bm. urządziło towarzystwo kasynowe uroczyste nabożeństwo w tutejszym kościele parafialnym, za które zebrało się cała liczna inteligencja miasta i okolicy, sporo mieszczan i trochę ludu wiejskiego. W podniosłych i pełnych myśli słowach, przemówił z kazalnicy stosownie do chwili, znany znakomity kaznodzieja, ks. kanonik Karol Dudzik z Zawady, a mowa jego wzruszyła wszystkich do głębi i zrosiła wiele óczu łzami. Staraniem tutejszego proboszcza, sióstr Służebniczek, prowadzących w Dębicy nieocenioną w skutkach ochronkę, założoną i utrzymywaną przez hr. Baczyńską, właścicielkę skarbu Dębickiego i kilku panów z wydziału kasyna udekorowano wspaniale cały kościół, a po nabożeństwie odśpiewało grono amatorów pieśni patrjotyczne. Szkoda tylko, że ludu wiejskiego przybyło tak niewiele, że nie zjechali się wszyscy księża z okolicy (rozesłano wszystkim zaproszenia), szkoda, że przynajmniej ci, co zwykle bywają na odpuście, nie przybyli, zabierając ze sobą choć po kilku włościan za swoich parafij. Zdaje się, że i druga część programu święcenia pamiątek rozbioru do skutku przyjdzie, jakkolwiek gorliwy komitet tam właśnie natrafia na przeszkody, gdzie z natury rzeczy największą pomoc znaleśćby powinien. Wydział kasyna udał się mianowicie z prośbą do Towarzystwa muzycznego w Tarnowie o pożyczenie kilku utworów kompozytorów polskich, z jednej strony nie mamy funduszów na zakupno drogich nót, z drugiej niektórych utworów nie ma nawet w handlu księgarskim. Towarzystwo muzyczne w Tarnowie, na prośbę tę nie raczyło nawet odpowiedzieć, mimo upływu przeszło trzech tygodni, a podobno, jak się prywatnie dowiedzieliśmy, odmówiło naszej prośbie; szczęściem nasz kierownik artystyczny p. adw. dr. Sydon Friedberg nie zraża się takiemi przeciwnościami i chcąc się wywdzięczyć tutejszym miłośnikom muzyki, którzy w uznaniu jego niestrudzonej gorliwości i starań, wręczyli mu po urządzeniu wieczorku Mickiewiczowskiego i przedstawieniu opery Moniuszki „Verbum nobile", wspaniałą hebanową batutę, złotem okutą, krząta się nie na żarty około urządzenia koncertu. Bezwątpienia koncert ten wypadnie świetnie, gdyż zainteresowanie jest dziś już ogólne, a amatorzy licznie się zgłaszają.

Jest nadzieja, że nasze miasteczko, posiadające obecnie tylko sąd i urząd podatkowy, stanie się miastem powiatowym, a to przez przeniesienie starostwa z Ropczyc do Dębicy; łudzimy się tą nadzieją wprawdzie już parę lat, tym razem zdaje się, rzecz przyjdzie do skutku. Nad wystosowanem do rady gminnej urzędowem zapytaniem od starostwa ropczyckiego, czy i jak w danym razie miasto postarałoby się o zmieszczenie starostwa, toczyły się wczoraj obrady na zgromadzeniu inteligencji i mieszczan, zwołanem przez burmistrza w tym celu. Jesteśmy w obawie, czy rada gminna, składająca się z 17 izraelitów i jednego, jedynego katolika, gospodarująca już tak długo po swojemu ze szkodą miasta, dołoży wszelkich możliwych starań, ażeby zamierzone przeniesienie przyszło do skutku. Obecnie mamy nowego starostę, którego energji uda się z pewnością wprowadzić gospodarkę miejską na inne tory.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (20.): Nicefora m. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 6, zachód o godzinie 5. minut 23.

Ksiądz rozszarpany przez wilki. Z Pesztu donoszą o następującym strasznym wypadku: W Zjablacu Krosi, w komitacie szoernyerskim, wezwany został ksiądz do mieszkającego w lesie konającego gajowego. Dla bezpieczeństwa wszelkiego, ksiądz zabrał z sobą w drogę nabitą broń. Gdy w nocy udał się w drogę powrotną, został literalnie rozszarpany przez stado wilków. Nazajutrz znaleziono po drodze rozszarpane części zwłok i sutanny, oraz nabitą broń, świadcząc o strasznym zgonie, jaki spotkał kapłana przy wykonaniu swych obowiązków.

Katastrofa, spowodowana niecną lekkomyślnością, miała miejsce w dniu 9 bm. w Lipsku. W mieście tem przy ul. Neumarkt mieści się wielka, wspaniale urządzona restauracja Schaeffer'a. Wieczór, o którym mowa, wszystkie sale szczelnie były zapełnione i dopiero około godziny 11 zaczęło się nieco przerzedzać. Przy jednym z liczniej zajętych jeszcze stołów, zasiadło nader wesołe towarzystwo. Najgłośniejszym z grona był właściciel handlu win Kretschmer. Na krótko po północy ten właśnie K pozwolił sobie karygodnego dowcipu, który stał się powodem katastrofy: ku wielkiej uciesze towarzyszy, zapalił przyniesiony z sobą szmermel, od którego w okamgnieniu zajęły się liczne lekkie dekoracje sali. Z szybkością błyskawicy ogień przeniósł się na wszystkie drewniane części budynku i w ciągu niespełna minuty płonęły już krzesła trzcinowe, stoły, stołki drewniane i przybory, zapełniając całą widownię gęstym dymem i płomieniem. Wszystko to zaszło z taką szybkością, iż obecni, literalnie nie mieli prawie czasu do ratunku. Wśród rozpaczliwych okrzyków, kto żyw, rzucił się ku wyjściom; przy drzwiach do sieni powstał straszny tłok — na widok czego, wielu rzuciło się literalnie w płomienie, by dostać się napowrót do okien, a stamtąd na ulicę i ujść choć z niebezpieczeństwem, śmierci w płomieniach. Sześć jednak osób poniosło śmierć na miejscu, a trzy niebezpieczne rany. Czterech młodych ludzi w wieku od lat 20 do 22, schroniło się do pobliskiego gabineciku, gdzie znaleziono ich następnie uduszonych od gęstego dymu. W samej zaś sali znaleziono strasznie popalone i zwęglone zwłoki 15 letniej córki właściciela i jednej z pomywaczek, zajętych w chwili wybuchu ognia za bufetem. Ciężko ranne są dwie młode kobiety i kupiec Bach. Ogień przedostał się sufitem na pierwsze piętro, gdzie również wyrządził znaczne szkody. Z powodu zniszczenia schodów przez ogień, mieszkańców wyższych piętr należało ratować za pomocą lin

i przyrządów ratunkowych Sprawca nieszczęścia Kretschmer znajdujący się w liczbie ocalonych, został bezzwłocznie aresztowany.

Mówiony dziennik. W Budapeszcie powstało nowe przedsiębiorstwo, którego celem jest: abonentom swoim podawać telefonicznie najświeższe wypadki dnia i w ten sposób niejako zastąpić im dzienniki. W tym celu urządzi się osobną telefoniczną stację centralną, odrębną od istniejącej już rządowej centralnej stacji.

Każdy posiadacz telefonu, który jest prenumeratorem „mówionego dziennika", ma prawo z nadejściem każdej godziny, na znak, dany dzwonkiem, połączyć się z centralną stacją, w niej urzędnik przed płytą, z którą połączone będą druty telefoniczne wszystkich abonentów, będzie opowiadał o najnowszych wypadkach w mieście i świecie, a prąd elektryczny będzie przenosił słowa jego do uszu abonentów, którzy w ten sposób równocześnie i szybko dowiedzą się o ciekawych nowinach i sensacyjnych zdarzeniach.

Przed kilku dniami rozpoczęto pierwsze próby z tym „mówionym dziennikiem". Musiały one powieść się bardzo dobrze, bo liczba prenumeratorów „mówionego dziennika" nadzwyczaj wzrosła i dziś już nowe to przedsiębiorstwo ma przeszło 800 prenumeratorów.

Rzecz ciekawa, że już raz, za dawnych czasów panował, choć krótko, francuski książę w Bułgarji. Kiedy po sławnej 4. krucjacie, podjętej przez francuskich i włoskich rycerzy, pod dowództwem Bonifacego z Montferratu i Balduina z Flandrji, tudzież 90-letniego ślepego doży Dandola, w Carogrodzie powstało „cesarstwo łacińskie", księstwo Filipopolskie dostało się rycerzowi z Flandrji, Renierowi de Trit. W listopadzie 1204 r. w 120 rycerzy przybył do Plewdiwa, przyjęty przez ludność z wielkim zapałem. Niebawem jednak car bułgarski, Kalojan, przygotował rokosz schyzmatyckich mieszczan. Większa część rycerzy francuskich uszła do Carogrodu. Renier tylko z 15 rycerzami i garstką żołnierzy pozostał w Plewdiwie. Gdy w bitwie dnia 14 marca roku 1205 pod bramami Adrjanopola, car Kalojan pokonał i wziął do niewoli łacińskiego cesarza Balduina I, Renier schronił się do zamku Stelmachos w górach Rodopy. W dwa lata potem ponownie zajął Plewdiw, gdzie po nim panował jego krewny, Gerard de Stroem. Epizod ten katolickich rządów w południowej Bułgarji skończył się w roku 1235, gdy car bułgarski Asen II. zwyciężył łacinników w bitwie u Klokutnicy. Kto wie, czy utrzymanie się księstw łacińskich na półwyspie Bałkańskim nie byłoby przeszkodziło późniejszemu zawojowaniu półwyspu przez Turków? Może w takim razie już w XIII. stuleciu byłaby się rozpoczęła tam ta pożądana ewolucja, która się dokonywa obecnie.

Mróz w Syberji, jak donoszą dzienniki miejscowe, dochodzi do 45 stopni! Przytem panuje gęsty pył mroźny, tworzący mgłę tak wielką, że rano zwłaszcza przedmiotów rozróżniać nie było możności w odległości 5 — 6 sążni. Woda wylana w górę z naczynia, marzła w powietrzu, zamieniając się w igiełki lodowe. Napotykano mnóstwo zmarzniętych gołębi i wróbli.

Samobójstwo w synagodze. W Letyczewie, jak donosi *Kijowskie Słowo*, w jednym z domów modlitwy powiesił się na ręczniku nosiwoda, a zarazem stróż owego domu modlitwy.

Pożar w Odessie. Dnia 9. b. m. zgorzała doszczętnie fabryka mebli giętych J. Dikisa. Ogień ukazał się początkowo w suszarni fabrycznej. Pożar trwał od godziny 9. wieczorem do 2. po północy. Straty wynoszą około 30 000 rubli.

Obchód jubileuszu biskupiego Leona XIII.

Lwów 18. lutego.

Podniosła, pełna głębokich myśli mowa najwyższego dostojnika krajowego potężne na słuchaczach wywarła wrażenie, to te też, gdy przebrzmiały ostatnie słowa, czas jakiś jeszcze w sali panowała głęboka cisza, a potem nagle w jednej chwili podniosła się burza przeciągłych oklasków.

Z kolei wstąpił na estradę imponujący liczbą — a jak się niebawem przekonano — także i wyborem głosów chór połączonych w jedną całość członków wszystkich naszych towarzystw śpiewackich. Uniosła się w górę batuta dyrygenta, pana Wszelaczyńskiego i rozległy się dźwięki wspaniałej kantaty „*Ecce sacerdos.*"

Po uciszeniu się oklasków, jakiemi nagrodzono produkcje śpiewaków, iście mistrzowskie, stanął za katedrą prof. tut. wszechnicy dr. Dembiński, któremu komitet poruczył zaszczytne zadanie wygłoszenia prelekcji okolicznościowej. Za temat obrał sobie prof. D. „Papieża Leona XIII i jego stanowisko wobec wielkich prądów współczesnych." Niepodobna nam w pobieżnem, pod wpływem chwili pisanem sprawozdaniu podawać choćby w streszczeniu pięknej, z zapałem i gorącą wiarą wygłoszonej mowy szan. profesora, w której zaznaczył głównie działalność Leona XIII. wobec antagonizmów i walk klasowych, wstrząsających ludzkością pod koniec naszego stulecia, działalność kojącą i przekonywującą, podobną w skutkach do zbawiennego balsamu, uzdrawiającego na pozór nieuleczalne rany — podnieść jedynie musimy, że podobnie jak mowa księcia marszałka, tak i ta prelekcja niezatarte na umysłach słuchaczy wywarła wrażenie.

W imieniu młodzieży przemówił akademik p. Przygodzki. Oto treść jego przemówienia:

Młodzież polska, wierna wierze swych ojców, składa hołd Leonowi XIII., gdyż widzi zawsze w osobie namiestnika Chrystusa, i w kościele katolickiem skarbnicę zasad wzniosłych i szlachetnych. Nie może ona zapomnieć, iż w dzisiejszym pochodzie cywilizacji, kościół pierwszy zdruzgotał pęta i łańcuchy niewolnictwa, a Leon XIII. choć w niemocy, mimo to rozwija drzewo wolności i braterstwa pod znakiem krzyża. Hołd to jest gorętszy, iż w słoneczne dni narodu polskiego, stolica papieska dodawała mu blasku i świetności, a w pochmurnych czasach jego upadku i czarnych godzinach zgnębienia i rozpaczy, krzewiła i podnosiła ducha narodu naszego, kojąc jego rany balsamem pociechy i modlitwy.

Przejęta tedy wdzięcznością i radością, dorzuca młodzież ze swej strony skromną cegiełkę do gmachu wspaniałego objawów czci i hołdu świata całego.

Mowa p. Przygodzkiego, wygłoszona z przekonaniem i ogniem młodzieńczym, bardzo sympatyczny znalazła odgłos w zgromadzeniu.

I znów na estradzie pojawił się chór połączony, by tym razem odśpiewać z równą precyzją „Laudate" i „Alleluja" Beethovena. Oklaski jeszcze rzęsistsze były nagrodą śpiewaków i dyrygenta.

Po odczytaniu przez ks. Pawła Sapiehę tekstu adresu gratulacyjnego do znakomitego jubilata, wstąpił na podniesienie ks. arcybiskup Morawski, by zakończył tę podniosłą uroczystość. Nadmieniwszy na początku, że tylko niewielu papieżom dozwoliła Opatrzność święcić tak piękną uroczystość, bo, wliczając Leona XIII., tylko pięciu obchodziło jubileusz kapłański, a dwóch zaledwie (Pius IX i Leon XIII) 5 letni jubileusz biskupi, w wymownych słowach przypomniał zebranym postać największego naszego przyjaciela na tronie papieskim, Piusa IX. i stwierdził, że równą miłością otacza nasz biedny naród i dzisiejszy namiestnik Chrystusowy. Hołd i miłość niesiemy mu w dani — ale to mało — trzeba mu ufać i ufni w jego opiekę i orędownictwo, błagać Boga o lepszą dla nas przyszłość. Udzieleniem błogosławieństwa wszystkim zebranym zakończył ks. arcybiskup obchód wczorajszy.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Skowronek", komedja w 4. aktach Ernesta Wildenbruch'a; jutro we wtorek przedstawienie składane i „Rycerskość wieśniacza", opera w 1. akcie Mascagni'ego. Występ panny Sapho Bellincioni i pp.: Aleksandra Myszugi i Rudolfa Bernhardta.

Z teatru. Onegdajszy wieczór zadowolił chyba w wysokim stopniu lubiących wesołą farsę i melomanów. W wypełnionej do ostatniego miejsca sali do łez rozśmieszył widzów „Dom warjatów". Panów Zboińskiego, Trapszę i Walewskiego po kilka razy wywoływano; część tych oklasków dostała się i p. Kliszewskiemu, który grał z werwą i humorem.

Po wesołej farsie zabrzmiały wśród uroczystego nastroju prześliczne tony uwertury Mascagniego „Cavalleria rusticana" danej onegdaj po raz drugi w tym sezonie. Znakomita gra i piękny głos panny Bellincioni zdolne były rozbroić bardzo nawet zaciętego pesymistę, a formalną burzę oklasków po każdej niemal scenie, dzieliła artystka z drugim bohaterem wieczoru p. Myszugą. Partyjki pani Radwan i Kasprowiczowej oraz p. Bernarda składały się na całość, jakiej chyba nie prędko znowu na scenie naszej usłyszymy. Intermezzo i chór pod kościołem powtarzano — jak zwykle.

Onegdajsze przedstawienie będzie bardzo interesującem. Ujrzymy świetną sztukę E. Wildenbrucha, znakomitego autora dramatycznego niemieckiego, stojącego dziś na równi ze Sudermannem i Wilbrandtem. Na każdy zapowiedziany nowy utwór Wildenbrucha czeka świat teatralny niemiecki z gorączkową ciekawością. W sztukach bowiem swoich Wildenbruch dotyka się życia z bliska, maluje je farbami jaskrawemi, lecz prawdziwemi, śmiałemi rysami odtwarza charaktery, a znając wybornie scenę, umie prowadzić akcję żywo i zajmująco, przeplatając ją efektownemi scenami.

Te niepoślednie zalety posiada i jutrzejsza jego sztuka „Skowronek", zatytułowana w niemieckiem „Die Haubenlerche", która przeszła przez wszystkie sceny niemieckie, a niezawodnie i u nas znajdzie sukces, na jaki zasługuje.

Ostatnie wiadomości.

Obecną sytuację w parlamencie angielskim stworzoną przez bill irlandzki Gladstone'a, określa torysowski *Standard* w ten sposób: Ogólne wrażenie, wywołane mową premiera, kulminuje w przekonaniu, iż sędziwemu przewódcy whigów powiedzie się utrzymać swój kortez ministerjalny do drugiego czytania billu. Lecz nawet w obozie liberalnym powątpiewają, aby projekt Gladstone'owski przebrnął w bieżącej sesji po za stadjum obrad komisyjnych. Ze strony unionistów należy oczekiwać równie zaciętej opozycji przeciw billowi, jak to było w r. 1886, a nie ograniczą się jedynie na opozycji w parlamencie, lecz równocześnie podejmą ruchliwą agitację w całej Anglji. Na ławach zarówno ministerjalnych, jak opozycyjnych w izbie gmin, wyrażają mniemanie, iż kwestję reprezentacji irlandzkiej w Westminsterze nowy bill nie rozwiązuje zadowalająco. Sam Gladstone jest w gruncie rzeczy przeciwnikiem pozostawienia posłów irlandzkich w angielskim parlamencie, a pewna liczba radykałów i narodowców irlandzkich nie chce nawet słyszeć o takiej reprezentacji Zielonej wyspy w znienawidzonym pałacu westminterskim, lecz większość posłów irlandzkich oświadcza się przeciwnie. W końcu zapewnia *Standard*, iż projekt Gladstone'a, w kwestji rzeczonej reprezentacji Irlandji w angielskiej izbie gmin, zostanie z wszelką pewnością odrzucony. — *Times* ze swej strony nazywa poprostu niepojętemi warunki, pod jakiem Irlandczycy mieliby w Westminsterze pozostać. Liczba 80 ich posłów nie stoi w żadnej proporcji do liczby ludności irlandzkiej. Następnie niezrozumiałem jest, w jaki sposób może projekt Gladstone'owski przyznawać Irlandczykom prawo do wspólnego z resztą posłów parlamentu angielskiego głosowania nad tego rodzaju kwestją, czy jakaś sprawa odnosi się do Irlandji tak samo, jak do W. Brytanji. W ten bowiem sposób byłoby bezcelowem postanowienie, zabraniające reprezentantom irlandzkim głosowanie nad sprawami W. Brytanji. — Zanotować należy przy tej okazji, że wpływowy ten organ City londyńskiej ściągnął na siebie surową admonicję za artykuł, w którym nazwał narodowców irlandzkich „przekupionymi żołdakami". Izba gmin jednomyślnie uznała tę enuncjację za brutalne naruszenie przywilejów parlamentarnych.

Rada państwa

(Telegram „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 19. lutego. (*Komisja dla reformy regulaminu izby*) na wniosek E. Gniewosza przekazała wczoraj paragrafy dotyczące władzy dyscyplinarnej prezydenta napowrót subkomitetami celem obostrzenia kar aż do wykluczenia na szereg posiedzeń

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 19. lutego. Głos protestu w izbie posłów przeciwko rozporządzeniu Stremayera nie pozostał widocznie bez skutku. Dziś właśnie odbywała się przed najw. trybunałem rozprawa kasacyjna w sprawie prasowej czeskiej, przyczem już wyrok pierwszej instancji i motywa odczytano znów po czesku.

Tryjest 19. lutego. Skutkiem pojawienia się cholery w Marsylji, tutejsze władze portowe ustanowiły ścisłą kontrolę lekarską dla wszelkich proweniencyj z portów francuskich śródziemnego morza — o ile odnośne statki przybijać będą do lądu w warunkach normalnych. W razie przeciwnym ulegać muszą przepisom dodatkowym, które zostaną wkrótce ogłoszone.

W Korfu zastrzelono przed 3 dniami na ulicy w biały dzień kupca Balledi, żyda, który dawniej tutaj przebywał. Mianowicie spotkało go dwóch Greków i jeden z nich prawdopodobnie dla zażartowania sobie z trwogi Ballelego, wystrzelił z rewolweru w powietrze. Na to drugi zawołał: „Czyś oszalał strzelać w powietrze? Wolisz palnąć w tego żyda!" Towarzysz usłuchał rady i drugim strzałem położył kupca trupem. Swoją drogą ten Balleli zażywał w całem Korfu reputacji bezwzględnego lichwiarza.

Rzym 19. lutego. Radykał Barzilai zapowiedział interpelację w izbie do ministra spraw wewnętrznych, czy mu wiadomem jest, że we Wiedniu odbyło się zgromadzenie bractwa im. św. Michała — urządzone z okazji jubileuszu papieskiego — gdzie odzywały się głosy o przywróceniu władzy świeckiej papieża. Interpelacja ta sprawi niechybnie min. Brinowi wielkie zakłopotanie, trudno bowiem będzie dlań odpowiedzieć w taki sposób, aby w Rzymie wszystkich zadowolić, a we Wiedniu nikogo nie dotknąć.

Bukareszt 19. lutego. *Monitorul Official* ogłasza pismo odręczne króla do prezesa gabinetu, zawierające podziękowanie królewskie za tyle dowodów lojalności okazanych zewsząd dynastji przy sposobności zaślubin następcy tronu ks. Ferdynanda.

Wiedeń 19. lutego. Na giełdzie wczorajszej o piątej wieczorem notowano: Kredyty 329·75; węg. kredyty 381·75; landerbanki 241·10; alpiny 55·50; sztacbany 308·75; lombardy [illegible]; elbetnale 238·25; tytoniowe 176; losy tureckie 49·75; renta majowa 99·25; węgierska złot. renta 116·30.

NADESŁANE.

20 tysięczna subwencja Wydziału krajowego a tajne zgromadzenie.

Michał Drabik, Leon Bratro i Michał Nowakowski, jako prezydjum towarz. szewców odbyło 16. lutego b. r. tajne zgromadzenie w nowo wybudowanej szkole im. Mickiewicza. Na porządku dziennym było pochłonięcie subwencji 20.000 ofiarowanej na cel drobnych przemysłowców, która to klika pod przewodnictwem wyżej wymienionych osób pod pokrywką założenia „Bazaru krajowego szewskiego" — dopuszcza się różnych podstępów pośród majstrów szewskich, i wyłudza od tych własnoręczne podpisy na cel założenia bazaru krajowego, obiecując 444 majstrom stały zarobek tygodniowo przeciętnie 20 zł. zapewnione. Nie mogąc od ogółu aprobaty legalnie uzyskać, i na publicznem zgromadzeniu w sali ratuszowej jawnie wystąpić, używa całe to prezydjum siły fizycznej do zmuszenia członków broniących subwencji 20.000; napadem i gwałtem publicznym; co się też stało na dniu 16. lutego b. r. na tajnem posiedzeniu z p. Janem Chirowiczem, członkiem korporacji szewskiej, który został przez członków zaproszony; a broniąc sprawy ogółu, niedość, że odebrano mu głosu przez p. przewodniczącego, lecz nadto został napadnięty przez członków tegoż prezydjum i obity do krwi, obrzucając go do tego obelgami.

Nie koniec na tem użył p. przewodniczący interwencji dwóch dozorców szkolnych do opuszczenia mię ze sali (gdyż członkowie tacy nie są mu pożyteczni). Pierwszym bojownikiem zaciętym stanął nie płacący lokalów 42 mieszkań Leon Bratro, drugim bojownikiem Józef Weber dzierżawca młyna parowego i 24 propinacyj (majster szewski).

Zaś podżegaczami obelgi obrazy czci stanęli (szewski kucharz) Michał Drabik, dyrektor tow. kraj. obuwia (bez członków), Józef Boliński, dyrektor krawieckiego konsorcjum (szewc) i wice dyrektor krawieckiego konsorcjum butów Karol Wenzel i instruktor tegoż konsorcjum Michał Nowakowski. A specjaliści pieczeni jaka im zapachła, Józef Flach członek zarządu Antoni Kostka, były przełożony korporacji, Jan Fuchs, wyrzucony członek zarządu przez Walne zgromadzenie Teofil Piątkowski niekompetentny członek stowarzyszenia

Podpisany przedstawia powyższy stan rzeczy tajnego zgrom. Wysokiemu Wydziałowi kraj., oraz P. T. publiczności, że po oględzinach mię przez lekarza sądowego sprawa ta oparła się o c. k. Sąd krajowy.

Jan Chirowicz,
członek korporacji.

NEKROLOGJA.

†
Józefa z Iwanickich
Nałęcz-GOSTOMSKA
żona obywatela Królestwa Polskiego
po ciężkich cierpieniach, usnęła w Panu w sobotę dnia 18. lutego b. r. przeżywszy lat 61.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 21. lutego b. r., o godzinie 3. popołudniu z gmachu teatralnego na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż wraz z dziećmi, krewnych, przyjaciół i znajomych uprzejmie zapraszają.

Lwów, 18. lutego 1893

„Entreprise des pompes funèbres" Antoni Kurkowski.

ROZKŁAD POCIĄGÓW
obowiązujący od 1. maja 1892.
(Czas lwowski).

Odchodzą	Kurjer	Kurjer	Osobowy	Osobowy	Osobowy	Mięszany
Do Krakowa	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Podwoł. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z główn. dworca)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
„ Czerniowiec	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
„ Stryja	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody	—	—	—	—	—	—
Przychodzą						
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwoł. na Podz.	—	2·45	9·17	6·55	—	—
(na główny dworz.)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Uwaga: Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do 5·59 rano.

Czas kolejowy (średnio europejski) różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, t. z. gdy zegar we Lwowie wskazuje godz. 12. w południe, zegar kolejowy wskazuje godz. 11·25 przed południem.

TEATR HR. SKARBKA.

DZIŚ:

Po raz pierwszy:

SKOWRONEK
(HAUBENLERCHE)
komedja w 4. aktach Ernesta Wildenbrucha.

OSOBY:

August Laugenthal, właściciel papierni	Zawadzki
Herman, jego brat przyrodni	Woleński
Julja, ich kuzynka	Pankiewicz
Pani Schmalenbach, wdowa po fabrycznym robotniku	Gostyńska
Helena, jej córka	Stachowicz
Leon Schmalenbach, szwagier p. Schmalenbach, dostawca szmat do fabryki	Feldman
Paweł Siefeld, majster piwniczny	Wysocki

Rzecz dzieje się w pobliżu Berlina. — Czas obecny.

Jutro przedstawienie składane i „**Rycerskość wieśniacza**", opera w 1. akcie Mascagni'ego

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.